

HISTORIE MIMICZNE

Jest zimny ranek. Spieszący do pracy przechodnie szybko przebiegają przez rynek, nie oglądając się na boki. Zaczyna kropić jesienny deszcz. Ludzie podnoszą kołnierze płaszców, kryją się pod parasolami. Pięć metrów od szarego tłumu stoi ona. Ma najbledszą z twarzy i najpiękniejszą z sukni, jakie można zobaczyć na wrocławskim rynku tego dnia. W dłoni trzyma krwistą różę. Nigdzie się nie spieszy, za niczym nie goni. Godzinami stoi nieruchomo, by jedynie od czasu do czasu, gdy ktoś wrzuci monetę do pudełka leżącego przed skrzynką, na której stoi, zacząć czarującą grę gestów. Kłania się, dyga, daje do powąchania kwiat. Jest jednym z wrocławskich mimów.

Pierwsza była statua

Wszystko zaczęło się od Statuy Wolności, czyli od pana Janusza z Oleśnicy. Miał na biało pomalowaną twarz, przebranie z białego płótna, charakterystyczny gwiazdzisty diadem i oczywiście pochodnię. Stał tyłem do ratusza, witając zmierzających do rynku przechodniów z Oławskiej. Później pojawił się tajemniczy mim w wysokim cylindrze, a po nim to już się wysypało...

Dziś na miejscu Statuy stoi Lenin. Mimowie wyraźnie dostosowują swój image do aktualnych trendów wrocławian, również tych najmłodszych. Tego lata pojawił się niebieski Teletubiś, który przyjaźnie machał do przechodniów. Jeszcze wcześniej można było spotkać Alfa. Zawsze aktualne wydają się postacie oryginalne, nie do końca znane albo nawet od początku do końca stworzone przez samych aktorów – mimów.

Furrorę wśród przechodniów i spacerowiczów wywołuje mim, który wkomponowuje się we wnękę wystawy „Mody Polskiej”. Mim wygląda niemalże identycznie jak manekiny skryte za szybą – ogolona głowa, garnitur, regularne rysy twarzy. Wielu przechodniów w ostatniej chwili odskakuje od wystawy – okazuje się, że pomylili manekina z żywym człowiekiem...

A mim ten wprost czaruje publiczność. Śledzi wzrokiem wybranych przechodniów, idzie za nimi, idealnie naśladowując sposób chodzenia „ofiary”. Zdejmuje czapki, flirtuje bez słów z młodymi dziewczynami. Wciąga widzów do gry pozorów i gestów. Zaczepia i prowokuje, zwykle wzbudzając śmiech.

Nie wszyscy wrocławianie lubią ulicznych aktorów. Osiemnastoletni licealista, przechodzący wraz z grupką kolegów przez rynek, mówi *Ja to mimów w ogóle nie lubię. Tylko mnie wkurzają, jak tak stoją i zbierają pieniądze.* Jednakże większość młodych wrocławian jest raczej pozytywnie nastawiona do mimów. *Są urozmaiceniem rynku, prawdę mówiąc już sobie nie wyobrażam rynku bez aktorów* – stwierdza studentka informatyki. Jej kolega dorzuca: *Fajni są, sympatyczni tacy.*

Około czterdziestoletni wrocławianin, spacerujący w sobotnie popołudnie z żoną po rynku podchodzi do kwestii mimów zgoła odmiennie – *No muszą ci bezrobotni artyści jakoś w końcu zarabiać.* Najwięcej kontrowersji wzbudza mim przebrany za Lenina. *Nie podoba mi się* – jednoznacznie stwierdza emerytka w zielonym berecie *to był taki zbrodniarz, a teraz zabawia dzieci.* Inna starsza pani stwierdza – *To jest postać w ogóle nie na miejscu. Ale rzeczywiście podobny do Lenina...* Młodszy przechodnie są zgoła przychylniej nastawieni do Lenina. *Ubarwia rynek. To bardzo oryginalny mim.* – mówi trzydziestoletni Sławomir, prawnik. Pani Wanda, kobieta po czterdziestce, myśli podobnie – *Nie mam nic przeciwko niemu. Jest zabawny i ciekawy.* Pan Janusz, który niemalże codziennie przebiera się za

Lenina, jest chętny do rozmowy. Zwykle w ciągu dnia robi sobie kilka przerw i wtedy można go zobaczyć, jak siedzi w towarzystwie mimów bądź też innych stałych bywalców rynku, rozmawiając, niekiedy popijając piwo.

Nie taki zły Lenin

Mimem został z braku pracy. *Kiedyś skończyłem studia, byłem nauczycielem; -zaczyna opowiadać pan Janusz- dosyć kontrowersyjnym;- dodaje po chwili namysłu. Uczniom w trzeciej, czwartej klasie pozwalałem sobie mówić na „ ty”. Chodziłem w polatanych dzinsach, w swetrze do kolan. Miałem włosy długie do pasa. Po sześciu latach dano mi do zrozumienia, że albo sam się zwolnię, albo zostanę zwolniony. A miałem osiągnięcia... Prowadziłem kółko literackie, troje uczniów było w finale olimpiady.*

Mim – Lenin doświadczenie teatralne wyniósł z czasów studiów – uczestniczył w warsztatach Teatru Laboratorium Jerzego Grotowskiego – *Z Jurkiem byłem na ty, kiedyś tam* – ze śmiechem wspomina pan Janusz.

Pomysł, by się przebrać za Lenina, podrzucił panu Januszowi znajomy. Pan Janusz dokładnie zna postać, którą odtwarza. *To jest taka dosyć kontrowersyjna postać, przynajmniej wielu ludzi tak uważa. Przeczytałem dwie książki o Leninie.(...)Stwierdziłem, że w sumie Lenin nie był taki zły. I dlatego stanąłem jako Lenin.*

Mim Janusz stoi na rynku od przeszło półtora roku. Dobrze zna się z innymi aktorami z rynku. Mimowie pomagają sobie nawzajem. Pożyczają specjalną farbę do malowania twarzy, której nie można dostać we Wrocławiu. Istnieją też pewne niepisane zasady. Jeden mim musi znajdować się od drugiego w odległości przynajmniej trzydziestu metrów – *Mamy swoje rewiry. Ale nie ma między nami żadnej konkurencji-* mówi pan Janusz. W życiu mima, szczególnie tak oryginalnego jak pan Janusz, dochodzi dość często do sytuacji groteskowych. Pan Janusz sypie historiami jak z rękawa. Do najzwyczajszych z nich należą wręcz rażące pomyłki przechodniów. Lenina najczęściej młodzież myli ze Stalinem, a raz zdarzyło się panu Januszowi, że został... Piłsudskim. Niemieccy turyści za to bez problemu rozpoznają we wrocławskim mimie rosyjskiego rewolucjonistę i chętnie się z nim fotografują. Nie raz zdarzyło się mimowi Leninowi, że poproszony został o... pocałunek.

Jednak nie wszystkie perypetie mima należą do przyjemnych. Niekiedy dochodzi nawet do pewnych zgrzytów z władzami miasta... *W Boże Ciało tego roku wojsko pod przegierzem wystawiło jeden z ołtarzy. A ja stoję tutaj na rogu ...Moje przekonania są raczej ateistyczne ... Najpierw podszedł policjant i rozkazującym tonem nakazał mi, żebym się stąd usunął, bo procesja będzie szła.(...) Później podszedł major wojska, zaczął mnie prosić. Chciałem jakiś ekwiwalent pieniężny za ten czas, kiedy będzie procesja... No i nie zszedłem.-* relacjonuje pan Janusz. Kiedy indziej dwudziestokilkuletni wrocławianin stwierdził, że Lenin godzi w jego uczucia i po polemice z Leninem poszedł do urzędu miasta na skargę. Po tym ekscesie straż miejska obserwowała Lenina...

A Lenin przeważnie stoi niczym posąg. W lewej ręce trzyma czerwoną flagę. Gdy podchodzi grupka dzieci, Lenin schodzi ze skrzynki i wręcza flagę jednemu z dzieci. Dziecko staje na miejscu Lenina. Grupa się śmieje. Lenin udaje, że odchodzi, by za chwilę wrócić i ponownie zastąpić na swoim drewnianym piedestale do chwili, kiedy nie zjawią się kolejni, wiedzeni ciekawością przechodnie.

Warszawa, Kraków... Rzym ?

Z końcem września rynek wyraźnie opustoszał. Zniknęła ujmująca dama w białej sukni i Teletubiś. Raczej nie spotkamy już mima – manekina, ani mima w przebraniu wprost z weneckiego karnawału. Większość z mimów to młodzi ludzie. Najczęściej studenci lub

aktorzy teatrów pantomimy, którzy wraz z rozpoczęciem zajęć na studiach znikają z rynku. Mim Lenin należy do najwytrwalszych wrocławskich mimów, ale dni listopada to też jedne z ostatnich dni Lenina na rynku. Mimowie podróżują. Pan Janusz w tym roku grał Lenina już w Warszawie, Krakowie, nad morzem...

Teraz się wybieram ...może Hiszpania...może Włochy. Z tym, że muszę koniecznie zdobyć sztuczną brodę i wąsy. Chcę się wcielić w postać Pierrota. Czech z pochodzenia zrobił kolosalną karierę we Francji, w Paryżu. Był pierwszym mimem. Tylko, że do postaci Pierrota muszę się ogolić. A z Lenina jako takiego nie chcę zrezygnować, bo to przynosi jakieś dochody. Zwłaszcza sobota, niedziela, jak jest dużo zagranicznych turystów – tłumaczy pan Janusz.

Może więc niedługo na wrocławskim rynku pojawi się nowy mim - w białym przebraniu z czarnymi guzikami i o gładkiej, bladej twarzy nieszczęśliwego kochanka- Pierrota. Inne wcielenie Lenina...